D-r Władysław Witwicki

Rozmowa o egoizmie i altruizmie.

Odbitka z „Naszej Pracy"

TOMASZÓW LUBELSKI 1922

Druk. S- Szyflingiera w Tomaszowie lub.

Rozmowa o egoizmie i altruizmie.

Przyszla do mnie niedawno młoda osoba i pyta: „Prawda, proszę pana, że nie można być altruistą, jeśli się nie jest dobrym egoistą?

Ta osoba, to Redakcja „Naszej Pracy", która, jak wiadomo, jest osobą prawną.

Zaskoczony osobliwem pytaniem i chcąc zyskać na czasie, którego mam wciąż mniej, niż mi potrzeba i nie bardzo rozumiejąc, o co właściwie chodzi, powiadam:

— Osobo kochana — a nie mogłabyś mi jakoś tego pytania objaśnić, abym rozumiał, o co mnie właściwie pytają i na co mam odpowiedzieć i nad czem myśleć?

— Owszem, powiada na to redakcja i przyprowadza mi inną młodą osobę, która pytanie swe tak rozszerza: „Pytanie to, czy można być altruistą, jeśli się nie jest dobrym egoistą, zastanowiło mnie bardzo. Czytając coś Orzeszkowej, spotkałam się z takiem zdaniem, że altruizm da się streścić w tych słowach: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego". Później, roztrząsając to i dyskutując, doszłam do przekonania, że oczywiście, by pomóc drugiemu, potrzeba zrozumieć przedewszystkiem dobrze własne potrzeby. Dobry egoista to zdaniem mojem nie ten, który wszystko garnie wyłącznie dla siebie, ale człowiek, rozumiejący własne potrzeby i umiejący stosownie do tego podzielić się swem dobrem z innymi". Proszę mi powiedzieć, czy mam słuszność, czy też się mylę.

— Kiedy jeszcze nie bardzo wiem, o co chodzi.

— To jest nabieranie; Pan dobrze wie, tylko pan się droczy z młodymi ludźmi, którzy cierpienia duchowe na tym punkcie przeżywają.

— Doprawdy, że nie. Co do cierpień, to, nawiasem mówiąc, nie istnieją cierpienia nieduchowe. Każde cierpienie jest czemś duchowem—nawet cierpienia reumatyczne i kiszkowe, bo przecież trupy na to nie cierpią i cierpieć nie mogą—a nie wiem dobrze, o co w pytaniu chodzi, bo są w tem pytaniu słowa

które i tak rozumieć można i inaczej. Więc nie wiem, jak je mam brać właściwie, abym wiedział, o co mnie pytają. I są takie, które pierwszy raz słyszę; więc nie umiem posługiwać się niemi należycie.

— Któreż to, naprzykład, słowa?

— Naprzykład: „dobry egoista". Pierwszy raz słyszę coś takiego. Zawsze mówią, że egoizm to coś złego i że, kto jest egoistą, ten jest niedobry, właśnie dlatego, że jest egoistą—mówią też, że, kto jest niedobry, ten z pewnością jest egoistą. A tu nagle słyszę o dobrym egoiście. Cóż to jest?

— Mniejsza o to, ale co to egoista, to pan wie. To wystarczy. Zresztą ja objaśniłam w pytaniu ten wyraz, powiedziałam, co rozumiem przez dobrego egoistę.

— Przypominam sobie. Miał się tak nazywać człowiek, który umie się dzielić własnem dobrem z drugimi, ponieważ rozumie potrzeby własne.

— Otóż tak mówiłam mniej więcej.

— Czemuż tak zacnego człowieka nazywać takim brzydkim wyrazem? Więc taki człowiek ma się egoistą nazywać? Jeśli się nam tak podoba, to możemy się i tak umówić do dzisiejszej rozmowy, tak samo, jak się można umówić przez jeden wieczór nazywać tata stryjciem, a mamę ciocią. Tylko łatwo przy takich umowach o bałamuctwo. Potem niewiadomo nieraz, czy człowiek nie jest swoim własnym kuzynem, kiedy mu się nazwy pokrewieństw pomieszają.

— Więc kogoby pan wolał nazywać egoistą?

— W każdym razie kogoś niedobrego. Na to przecież ten wyraz zrobiono kiedyś, żeby nim niektórych ludzi ścigać i hańbić, a nie na to, żeby nim kogokolwiek chwalić i pieścić. Więc może egoistą niech się nazywa taki, który gotów sprawiać sobie przyjemność z pomocą krzywdy cudzej? A krzywda to złamanie, uszczuplenie czyjegoś prawa. Może tak? A może egoistą nazwać kogoś, kto gotów nawet małą przyjemność własną opłacić nawet wielką przykrością drugiego? A może egoista to taki, który współzawodnicząc z drugim na równych prawach i mając przy tem do wyboru z jednej strony małą przykrość własną i wielką przyjemność drugiego, a z drugiej strony małą przyjemność własną i wielką przykrość drugiego, gotów wybrać bez wahania to drugie? Może tego nazwać egoistą? Jabym wolał wybrać któreś z tych znaczeń i w jakiemś takiem znaczeniu używać wyrazu egoizm, egoista; nigdy zaś w znacze-

niu dodatniem lub obojętnem. Nie mam żadnej ochoty nazywać egoistą człowieka, który bez niczyjej krzywdy gotów dbać o przyjemności własne, bo musiałbym egoistą nazywać i tego nawet, kto się po ciężkiej pracy całego dnia na spoczynek kładzie we własnem łóżku wieczorem, a pocóż to egoizmem nazywać? A już najmniej takiego, który się umie dzielić własnem dobrem z drugimi dlatego, że własne potrzeby rozumie, czy dla jakiego innego powodu. Boję się takiego użycia wyrazu, bo przez to bałamuctwo gotowe i stąd takie figlarnie poplątane twierdzenia o egoizmie, który ma być warunkiem altruizmu.

Zdaje mi się tedy, że należałoby naprzód zgodzić się na jakieś określenie egoizmu, czy egoisty i przyjrzeć się, czy istnieją tacy ludzie, którzyby pod takie określenie podpadali, a potem dopiero o nich coś twierdzić lub przeczyć. Inaczej nieporozumienie będziemy mieli gotowe. I z samym sobą i z drugimi. Niewiadomo, które gorsze.

— No dobrze, powiada młoda osoba; my się już w naszem Kółku razem zastanowimy nad tem, kogo właściwie mamy na myśli, kiedy mówimy o egoistach, jaki typ człowieka zasługuje na wyróżnienie tą nazwą, ale tymczasem niech Pan powie, czy mam słuszność, czy nie mam, kiedy egoizm biorę w swojem dotychczasowem znaczeniu i wypowiadam to twierdzenie, którem na początku podała, że altruistą potrafi być tylko ten człowiek, który rozumie dobrze własne potrzeby, bo tylko taki potrafi podzielić się swem dobrem z drugimi.

— A kto to ma być altruistą? Ten, który kocha bliźniego, jak siebie samego?

— Tak jest; tak rozumiem altruizm.

— Dobrze, powiadam, ale twierdzenie jest takie długie, że chciałbym je sobie rozebrać na części i przyjrzeć się każdej części z osobna i wszystkim jego częściom razem, czy się tam między niemi jakiś fałsz nie zataił, albo jakaś niejasność ukryta, a niebezpieczna.

Zdaje mi się, że znajduję w tem zdaniu długiem dwie myśli, na których się opiera i z których wynika myśl trzecia: sens wniosku. A mianowicie, myśl pierwsza: „Żaden człowiek, który nie umie dzielić się własnem dobrem z drugimi, nie kocha bliźniego, jak siebie samego“. Myśl druga: „Każdy, kto nie rozumie własnych potrzeb, należy do tych, co nie umieją dzielić się własnem dobrem z drugimi“. Z tych dwóch myśli wynika wniosek na nich oparty: „Kto nie rozumie własnych potrzeb, nie kocha bliźniego, jak siebie samego“.

Nazwijmy twierdzenia, na których się inne wynikające z nich opierają, przesłankami. Powiemy wtedy, że w rozumowaniu Pani są dwie przesłanki, a zgodzimy się też z pewnością na ogólną zasadę, że, kto uznaje słuszność przesłanek, ten musi i powinien uznać słuszność opartego na nich wniosku. Ja się na tę zasadę zgadzam i patrzę przedewszystkiem, czy tu prawdziwa jest przesłanka pierwsza. Potem popatrzę na drugą. Patrzę, ale nie widzę dobrze, czy myśl pierwsza jest prawdziwa, czy mylna, bo nie wiem, czy mam ją brać skrajnie czy umiarkowanie.

— Jakże to: skrajnie?

— A no tak: Żaden człowiek, który nie umie dzielić się z drugimi każdem swojem dobrem bez wyjątku, nie kocha bliźniego, jak siebie samego? Czy tak mam brać pierwszą przesłankę? Tak szeroko, bez zastrzeżeń?

— A szeroko—jak otworzyć serce, to na rozcież!

— A czy narzeczony jest pewnem dobrem dla narzeczonej?

— Myślę, że musi być dobrem, jeżeliby taki był, jak powinien.

— Więc kto nie umie dzielić się własnym narzeczonym z drugiemi osobami, ten nie kocha bliźnich, jak siebie samego? Taka była myśl Pani?

— O, przepraszam! To przecież nie jest do podziału, tego się dzielić nie powinno.

— A kto nie umie swego zdrowia, naprzykład, podzielić, bo tego nikt z nas nie umie, i dać połowę zdrowia drugiemu, który go od natury nie dostał—ten także nie kocha bliźniego, jak siebie samego?

— No, nie! Trudno tak powiedzieć, bo zdrowie to znowu takie dobro, którego podzielić nie można, choćby człowiek nieraz rad, z duszy! A kocha człowiek mimo to.

— Więc Pani sama uważa, że z jednych dóbr ustępować się nie godzi, a z drugich ustąpić nie można, jak np. z tych, które ludziom natura dała przy urodzeniu. A te bodaj, że najcenniejsze. Zatem Pani nie chce brać przesłanki pierwszej w rozumieniu skrajnem, tylko, chyba, w umiarkowanem: „Kto nie umie, to ma znaczyć: nie chce się dzielić niektóremi dobrami (które dzielić godzi się i można), ten dopiero nie kocha bliźniego, jak siebie samego“. Chyba tak chce Pani powiedzieć?

— Jeszcze nie jestem pewna, jak właściwie ująć to, o co mi chodzi.

— Może to się jakoś ustoi i wyklaruje z czasem. Ale jak

Pani sądzi: czy kochać bliźniego, jak siebie samego, to rzecz dobra i rozumna i możliwa?

— Tak mi się zdaje, przecież.

— I nigdy czyn zły i głupi albo postępek niemożliwy nie mógłby być objawem miłości bliźniego?

— Może i nie.

— Warto pomyśleć, czy się przykłady takich czynów nie znajdą. Ale co do dzielenia się z drugimi zawsze i z każdym i wszelkiem dobrem—to rzecz tak wygląda, jakby zachowanie się takie w wielu razach było i złe i niemądre i wcale nie świadczyło o altruizmie. Odmowa podziału znowu zdaje się nieraz wcale nie świadczyć o braku altruizmu. Jeśli ktoś np. swojej brzytwy odmówi szalonemu, albo połowy swego majątku nie odda utracjuszowi i próżniakowi, albo pasorzytom nie da owoców swojej pracy na zmarnowanie, temu, chyba, nie można za to zrobić zarzutu, że nie jest altruistą. A przecież nie umiał się podzielić swemi dobrami. I jeśli policjant odprowadza bandytę skutego do więzienia i nie chce się z nim podzielić połową swego munduru i uzbrojenia, a zachowuje te dobra dla siebie i dla swojej służby, to odmowa ta zdaje się bynajmniej nie świadczyć o tem, że on nie kocha bliźniego, jak siebie samego. Może wprost przeciwnie. A przecież i bandyta bliźni i rewolwer jest pewnem dobrem dla policjanta. I pielęgniarka, która się swoim kotletem z obiadu nie chce podzielić z bliźnim chorym na tyfus i piastunka, która swych ziemniaków ze serem nie chce dać bliźniemu niemowlęciu, a znowu trzyletniemu dziecku—to też bliźni—odmawia połowy swojej paczki zapałek do zabawy—wcale przez to nie objawia braku altruizmu. Można, chyba, kochać bliźniego, jak siebie samego i więcej, niż siebie samego, a mimo to z pewnych dóbr swoich nie czynić dla niego ofiary, nie czynić jej dla nikogo. Kto wie, czy takiem dobrem nie jest, między innemi, np. postępowanie zgodne z przekonaniem. I można jakiegoś dobra własnego nie podzielić z drugim właśnie dlatego, że mu się dobrze życzy.

Oto rozliczne zastrzeżenia i uwagi, jakie nasuwa przesłanka pierwsza. Więc nie wiem, czy można się zgodzić, że naprawdę żaden człowiek, który nie umie dzielić się własnem dobrem z drugimi, nie kocha bliźniego, jak siebie samego.

Ale, nawiasem mówiąc, dużo Pani widziała takich ludzi, którzyby naprawdę kochali bliźnich, a więc każdego człowieka: każdego, bez różnicy wieku, płci, rasy, wyznania, języka, narodowości? Takich których dusza miałaby prosty, dobry, szczery, pogodny uśmiech na ustach do każdego? I szczere, chętne, wyrozumiałe, przebaczające, dobre słowo dla każdego i o każdym? I otwartą, gotową do pomocy rękę i kieszeń dla każdego uczciwego ssaka na dwu nogach? Którzyby nie znali nienawiści do jednostek ani do grup ludzkich, nie umieli prześladować, pluć i zabijać, mówiąc, że i wtedy kochają?

— Nie wiem, ale gdyby dużo takich ludzi było uśmiechniętych, to blizkie byłoby naprawdę „Królestwo Boże" na ziemi.

Tu wmieszał się ktoś do rozmowy i powiada: „Wschodnią przesadą tchnie ten wasz zwrot o „kochaniu" bliźnich, jak siebie samego. Fałszywą egzaltacją—ten Eros w waszem rozumieniu codziennem jest chudy jak szczypa i bez krwi, a zatrute strzały też nosić umie w poświęcanym kołczanie. Nikogo nie namawiam do kochania—to za wielkie słowo—wystarczy mniejsze a prostsze: „Neminem laede*); immo omnes, quantum potes, adiuva!"—Jeszcze coś mruczał po łacinie i po grecku, że trudno go było wyrozumieć i zniknął cicho w półce, z której połyskiwały grzbiety starych, w pergamin i odwieczną tekturę oprawnych, ksiąg.

Weźmy się zatem do drugiej przesłanki: Każdy, kto nie rozumie własnych potrzeb, nie umie też dzielić się własnem dobrem z drugimi. Czy tak Pani myśli?

— Pan to tak sformułował.

— Wedle Paninych słów. I pytam się zaraz: Co to znaczy rozumieć potrzeby własne? O kim właściwie mowa? Czy o takim człowieku powiemy: ten rozumie przedewszystkiem potrzeby własne, który dba przedewszystkiem o siebie, a potrzeby drugich dla własnych przyjemności poświęca? Tak się nieraz mówi, ale tak Pani nie mogła tego zwrotu rozumieć, bo wtedy zbyt widoczny nonsens będzie zawierało powiedzenie: „Kto nie dba o siebie przedewszystkiem, a potrzeb drugiego nie potrafi dla własnej przyjemności poświęcić, ten nie potrafi się własnem dobrem podzielić z drugimi." To nonsens widoczny, bo podmiot kłóci się z orzeczeniem. Chyba, że jakoś to twierdzenie ograniczymy, zacieśnimy, coś dodamy, coś ujmiemy?

Zatem „rozumieć potrzeby własne", to miało z pewnością znaczyć coś innego. Może: „wiedzieć, czego się samemu potrzebuje i czem własną potrzebę zaspokoić". Więc może o to szło, że kto nie wie, czem sobie samemu na ból zęba poradzić, nie potrafi też podzielić się lekarstwem z drugimi, bo go nie zna?

---

*) laedo (3.)-si,-sum z acc.—wyrządzam krzywdę, obrażam.

I kto sam nie wie, w jakiej książce znaleźć wiadomości, których mu braknie, nie potrafi też nieznanej a potrzebnej książki wskazać drugiemu. I kto nie wie, gdzie tanio kupić wołowiny, nie wskaże taniej jatki drugiemu. Może o to szło, a może o coś innego?

Bo „rozumieć potrzeby własne", to także może znaczyć: wiedzieć, czem się nasze potrzeby tłumaczą. Tak np. nasza potrzeba oddechania tłumaczy się może tem, że my, jak wszystkie żywe istoty, mamy potrzebę utrzymania życia, oddechanie jest środkiem nieodzownym, wiodącym do utrzymania życia, a każdy, kto potrzebuje jakiegokolwiek stanu lub przedmiotu, potrzebuje też i nieodzownych środków, wiodących do tego stanu lub przedmiotu, Pewnie jednak i nie o tem mowa, bo wtedy mogliby, zdaniem Pani, altruistami być jedynie tylko ludzie zdolni do tłumaczenia, do rozumienia i objaśnienia własnych potrzeb. A nie wiem, czy Pani tak myśli.

Więc może „rozumieć potrzeby własne", to tyle, co odczuwać je żywo i mocno. Zatem: kto nie odczuwa żywo i mocno własnych potrzeb—ten nie potrafi dzielić się swojem dobrem z drugimi? I to zdaje się nieprawda. Bo widziałem chłopaka, który wcale nie przepadał za cukierkami, nie odczuwał na tym punkcie wcale żywych potrzeb i właśnie dlatego chętnie się dzielił z braćmi, kiedy je dostał w prezencie. Więc nie wiem, co może znaczyć to: „rozumieć własne potrzeby" i o co właściwie chodzi w drugiej przesłance.

Może więc nie zaszkodzi nam obojgu, jeżeli przemyślimy tę sprawę raz jeszcze i sami i z drugimi przy sposobności, a potem spróbujemy postawić twierdzenie jasne i dobrze podparte, jeżeli się nam uda prawdę dojrzeć na tym punkcie. Warto spróbować.

Dr. Władysław Witwicki

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego.